

STEVEN SAYLOR



TRON CEZARA

KRYMINALNE POWIEŚCI Z CZASÓW RZYMSKICH



[Recenzja] "Tron Cezara" Steven Saylor

nimfa bagienna

Pożegnanie z Gordianusem?

Jak zaznaczałam niejednokrotnie przy pisaniu recenzji innych książek Stevena Saylora, jego kryminały ze starożytnego Rzymu to prawdziwe perełki. Po skończeniu kolejnej odsłony przygód Gordianusa Poszukiwacza wzdychałam smętnie, uzbrajałam się w cierpliwość (bardzo dużo cierpliwości!) i czekałam na następną powieść z cyklu Roma sub rosa. Ale kiedy dotarłam na ostatnią stronę „Tronu Cezara” i przeczytałam ostatni akapit, uświadomiłam sobie, że na 99 procent to było pożegnanie. Trudno sobie bowiem wyobrazić, by – skoro sytuacja rozwinęła się tak, jak w powieści – kolejne przygody sędziwego rzymskiego detektywa były możliwe. Jest nadzieja, że autor pociągnie wątek młodego Gordianusa i jego pierwszych perypetii... ale to już nie to samo.

Wracając do meritum. Na „Tron Cezara” czekałam trzy lata. Przez ten czas miałam nie do końca uświadomione wrażenie, że pisarz tworzy kolejne odsłony przygód Gordianusa jako młodzieńca, bo gdyby chciał „zająć się” Gordianusem starym, tym z czasów Cezara, nieuchronnie musiałby zmierzyć się z tym, co wydarzyło się w drodze do Senatu w dzień idów marcowych roku 44 p.n.e. I że z jakichś powodów (sentymentalnych? konstrukcyjnych?) nie chce podjąć tego tematu.

Miałam rację, choć tylko częściowo (po szczegóły odsyłam do posłowania). Wspomnę tylko, że powieści o Gordianusie są w istocie rzeczy kryminałami, a jeśli chodzi o zamach na imperatora, znany jest jego czas, miejsce, ofiara i uczestnicy, więc konstruowanie zagadki kryminalnej w oparciu o doskonale znane fakty, o których każdy z nas uczył się w szkole średniej, jest bezcelowe. Saylor wybrnął z tej pułapki po mistrzowsku: równoległe ze spiskiem zawiązanym przeciwko Cezarowi snuje nic innej intrygi, związanej z wielkim rzymskim poetą Cynną. Tu już pole do popisu ma wielkie: zagadkową do dziś śmierć rzymskiego wieszacza tłumaczy w sposób wspaniale wpisujący się w epokę, religię i nastroje tamtych czasów.

I choć wątek śmierci Cynny może wydawać się z dzisiejszego punktu widzenia makabryczny i niepotrzebnie brutalny, a sposób zgładzenia poety (z całą jego otoczką) po prostu nieprawdopodobny, miejmy w pamięci, że Rzymianie i Rzymianki z I w. p. n. e. byli ludźmi bliższymi naturze i mniej sceptycznymi niż my. Nas ukształtowały wieki XX i XXI z całym ich cynizmem i asertywnością. Trawestując słowa Miki Waltariego, nawet jeśli boimy się Boga, to raczej rzadko w niego wierzymy. Rzymianie byli inni. Dla nich grom oznajmiał wolę Jowisza, powodzenie w miłości było darem Wenus, a kac po przepiciu świadczył o tym, że poprzedniego wieczoru godnie uczciło się Bachusa. I właśnie Bachus – a właściwie cześć oddawana innemu jego aspektowi niż „alkoholowy” – gra dużą rolę w „Tronie Cezara”. Lubię takie zabiegi – przybliżają ducha epoki i skłaniają do zastanowienia nad pierwotnymi instynktami, które w nas tkwią, i sposobami, w jaki można je uwolnić.

Jako się rzekło, zakończenie powieści sugeruje, że o przygodach starego Gordianusa już sobie nie poczytam. Z jednej strony bardzo mi przykro, lecz z drugiej odczuwam podziw dla autora, który znalazł w sobie siłę, by zakończyć opowieść o rzymskim detektywie w chwili, gdy ten osiągnął pozycję, o jakiej mu się nie śniło. Pozostaje mieć nadzieję, że Saylor wróci do przygód młodego Poszukiwacza (z czasów, gdy nie był jeszcze Poszukiwaczem) – bo choć rozum wie, że wszystko ma swój kres... to jednak dusza będzie tęsknić.

I niech to wystarczy za rekomendację.

Hanna Fronczak